

Bartłomiej Krupa, WSPOMNIENIA OBOZOWE JAKO SPECYFICZNA ODMIANA PISARSTWA HISTORYCZNEGO. Kraków (2006). (Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”), ss. 174, 2 nlb.

Zanim wyłożę swoje przemyślenia na marginesie pracy Bartłomieja Krupy, chciałbym ją najpierw przybliżyć.

Rozdział 1 (*Opowiedzieć niewyobrażalne, czyli problem prezentowania Holocaustu w historiografii*) zawiera dość dokładne omówienie anglojęzycznej literatury przedmiotu traktującej o Zagładzie (czyni to m.in. Anna Ziębińska-Witek w książce *Holocaust. Problemy przedstawiania*<sup>1</sup>). W ciągu ostatnich 40 lat pojawiło się tam sporo ciekawych i ważnych syntez naukowych, monografii i artykułów, które stopniowo, za pośrednictwem tłumaczeń, docierają i do nas. Całkiem niedawno przełożono *Podwójną śmierć* Alana Rosen-

<sup>1</sup> A. Ziębińska-Witek, *Holocaust. Problemy przedstawiania*. Lublin 2005.

felda, *Eksperymenty w myśleniu o Holocauście* Alana Milchmana, Alana Rosenberga, a ostatnio również *Nazistowskie ludobójstwo* Berela Langa<sup>2</sup>. Obserwowany w naszym kraju rozwój refleksji nad Holocaustem, w której edycje książkowe są wspomagane przez czasopisma – wspomnijmy tylko poświęcony w całości tematyce Holocaustu interdyscyplinarny rocznik „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”, wydawany przez Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN – jest na tle dorobku uczonych amerykańskich, a nawet francuskich i niemieckich, czymś zupełnie nieporównywalnym. Aby przekonać się o rozmiarach bibliografii dotyczącej Szoa, wystarczy wejść na stronę internetową biblioteki Muzeum Holocaustu w Waszyngtonie. Z kolei Krupa podaje, że w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, wedle ustaleń Leaha Silversteina, tylko za lata 1980–1992 znajduje się ponad 2000 druków zwartych traktujących o Zagładzie.

Teksty, jakie poznajemy dzięki translatorskiej aktywności grupki ludzi, to zaledwie niewielka, bardzo niewielka część tego, co się ukazało – zwłaszcza w USA – o Szoa. Tak więc do dziś poza kręgiem szerszej recepcji (nawet tej akademickiej) pozostają nieprzetłumaczone niekiedy klasyczne już dzieła, takie jak: *Memory, History and the Extermination of the Jews of Europe* Saula Friedländera, *The War against the Jews 1939–1945* oraz *The Holocaust and the Historians* Lucy S. Dawidowicz, *The Destruction of the European Jews* Raula Hilberga, *History and Memory after Auschwitz* Dominicka LaCapry, *Writing and Rewriting the Holocaust. Narrative and the Consequences of Interpretation* i *The Texture of Memory. Holocaust Memorial and Meaning* Jamesa E. Younga, *Traumatic Realism. The Demands of Holocaust Representation* Michaela Rothberga, *Holocaust Representation. Art within the Limits of History and Ethics* oraz *Post-Holocaust. Interpretation, Misinterpretation and the Claims of History* Berela Langa. Dotykają one przede wszystkim zagadnień historiograficznych, a także szeroko pojętej tematyki traumy i reprezentacji. A przecież to zaledwie dwa rejonu spośród wielu innych (by przywołać tylko teologię po Zagładzie), na których od kilkudziesięciu lat koncentruje się refleksja badawcza. Z tą inwazją książek skorelowana jest olbrzymia liczba artykułów zamieszczanych w czasopiśmie specjalistycznych (np. „History and Memory”, „Holocaust and Genocide Studies”, „Yad Vashem Studies”) oraz edycjach zbiorowych (choćby *Art of Memory. Holocaust Memorials in History* w opracowaniu Younga czy *Probing the Limit Representation. Nazism and the „Final Solution”* pod redakcją Friedländera).

Wyczerpująca (a przynajmniej mająca takie ambicje) prezentacja anglojęzycznej literatury przedmiotu, oddająca panoramę refleksji o Zagładzie, stanowi nadal zadanie do wykonania. Gdyby inicjatywa taka nie skupiała się jedynie na suchym zestawieniu możliwie największej liczby prac, ale próbowała zakreślić dominujące tendencje w myśleniu o Holocauście, odbyłyby się to z niewątpliwym pożytkiem dla polskiego czytelnika. Podobne przedsięwzięcie musiałoby wszakże przybrać rozmiary monografii, a nie szkicu czy nawet studium.

W istocie jednak to nie bibliografia, której poświęcono tu więcej uwagi, stanowi cel autorskich zabiegów w pierwszym rozdziale, lecz charakterystyka dwóch sposobów mówienia o Holocauście w obrębie historiografii. Przytoczmy *in extenso* dokonany podział:

„Nurt scjentystyczny:

1. Odwoływanie się do paradygmatu racjonalistycznego.
2. Monodyscyplinarność.

3. Stosowanie klasycznych sposobów opisu (przy wykorzystaniu modelu dedukcyjno-nomologicznego).

<sup>2</sup> A. H. Rosenfeld, *Podwójna śmierć. Rozważania o literaturze Holocaustu*. Przeł. B. Krawcovicz. Warszawa 2003. – A. Milchman, A. Rosenberg, *Eksperymenty w myśleniu o Holocauście. Auschwitz, nowoczesność i filozofia*. Przeł. L. Krowicki, J. Szacki. Warszawa 2003. – B. Lang, *Nazistowskie ludobójstwo. Akt i idea*. Przeł. A. Ziębińska-Witek. Lublin 2006.

4. Wiara piszących w fakty i bezpośredni do nich dostęp.
  5. Narracja »odczłowieczona« i stonowana.
  6. Nakierowanie na zatarcie podmiotów wewnątrztekstowych, czyli droga „od ludzi”.
  7. Ustanawianie relacji podmiot badający – przedmiot badany.
  8. Wyłącznym mówiącym jest historyk.
  9. Tekst nasycony liczbami i ujęciami w postaci tabel zawierających liczby zamordowanych.
  10. Ogląd odgórny, w skali makro, czyli optyka socjologiczna”.
- Każdemu z tych punktów odpowiada na zasadzie antynomii inny w nurcie etycznym.
- „Nurt etyczny:
1. Odwoływanie się do innych paradygmatów.
  2. Interdyscyplinarność.
  3. Stosowanie nieklasycznych sposobów opisu (inspiracje narratywistyczne i postnarratywistyczne).
  4. Przekonanie piszących, że do faktów nie ma dostępu przed praktyką dyskursywną.
  5. Narracja uwikłana w pojęcia moralne i nacechowana emocjonalnie.
  6. Nakierowanie na poszukiwanie podmiotów, czyli droga »ku ludziom«.
  7. Próby ustanowienia relacji dialogicznych podmiot–podmiot.
  8. Próby oddania głosu ofiarom.
  9. Tekst zawierający konkretne imiona i nazwiska, zarówno ofiar, jak i katów.
  10. Ogląd w skali mikro, czyli optyka działających jednostek” (s. 14).

Nadmienimy jedynie, że zestawień optyki scjentystycznej i etycznej dokonywali wcześniej m.in. Ewa Domańska w *Mikrohistoriach*<sup>3</sup> oraz Ziębińska-Witek w przywołanej na początku rozprawie *Holocaust. Problemy przedstawiania*.

Krupa – wbrew tradycyjnej historiografii – nie wycisza głosu podmiotu, nie zaciera jego obrazu tak, by podmiot był niewidoczny, dokładnie ukryty za faktami, którym należy przyznać bezwzględnie pryncypialną pozycję. Niekiedy wręcz – zwłaszcza w początkowych i końcowych partiach książki – narracja staje się czymś na kształt dziennika lektury. W ogólnych zarysach współgra to z wymogami podejścia etycznego.

W zgodzie z tradycją narratywistyczną Krupa uznaje za miałkie poznawczo pytanie o fakty. Są one niedostępne, jedyne, co winniśmy śledzić i analizować, to interpretacje. Tylko one są w naszym zasięgu. Śladem Michela Certeau zrywa Krupa z prawdą pojmowaną jako zwierciadlane odbicie rzeczywistości. Odrzuca też zaproponowany przez Głowińskiego mimetyczny styl odbioru dzieła<sup>4</sup>. „Rozpatrywanie wspomnień obozowych jako zapisu tego, co było [...], jest niezwykle niebezpieczne i złudne. Po pierwsze dlatego, że pozwala zapomnieć, że język w istocie przedstawia, nie zaś kopiuje rzeczywistość, po drugie, zaciera świadomość tego, że »przeszłości nie można ani powtórzyć, ani zrozumieć, można ją tylko w nieskończoność podrabiać«<sup>5</sup>. W związku z deformacjami języka i nieobecnością przeszłości niemożliwe jest zrekonstruowanie tego, co było, możliwe jest natomiast próbowanie odtworzenia tego, co reprezentuje sobą tekst czy też jak tekst konstruuje to, co się wydarzyło nie na poziomie opisywania faktów, lecz na poziomie oddawania procesu, czy lepiej: postrzegania przemiany, która dokonała się z przejściem ze świata pozaobozowego w świat obozu. Tak rozumiany tekst stanowi raczej jeden z kluczy do rozumienia teraźniejszości, którą współtworzy, niż przeszłości, którą opisuje” (s. 78–79). Badacz nie podważa sensu posługiwania się kategorią prawdy. Chodzi o to, że stanowi ona dla niego zgodność nie poszczególnych zdarzeń (faktów), lecz – „odzwierciedlenie istot-

<sup>3</sup> E. Domańska, *Mikrohistorie. Spotkania w międzyświatach*. Poznań 1999.

<sup>4</sup> M. Głowiński, *Świadectwa i style odbioru*. W: *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*. Kraków 1998.

<sup>5</sup> Krupa przytacza tu słowa P. Czaplńskiego (*Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*. Kraków 2003, s. 67).

nych cech rzeczywistości” (cyt. na s. 80)<sup>6</sup>. Jest – jak ją określił Topolski – „prawdą esencjalną”.

Nurt scjentystyczny ma się dobrze i wciąż święci tryumfy w nauczaniu akademickim. W polskiej historiografii tzw. zwrot lingwistyczny nie dokonał się. Prym wiedzie klasyczna metodologia historii rodem jeszcze ze szkół XIX-wiecznych. Zakurzony warsztat historyka próbują przewietrzyć m.in. tacy autorzy, jak Domańska, Jan Pomorski (*Historyk i metodologia*)<sup>7</sup> oraz Wojciech Wrzosek (*Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*)<sup>8</sup>. Śmiało można powiedzieć, że dokonujące się w ostatnich czterech dziesięcioleciach zmiany paradygmatu o wiele większym echem odbijają się w teorii literatury. Działania prowadzone na tym terenie, zwłaszcza przez środowisko krakowskich literaturoznawców (Ryszard Nycz, Anna Łebkowska, Michał P. Markowski, Anna Burzyńska), oraz powiązana z nimi aktywność niektórych czasopism zdecydowanie wyprzedzają nieśmiało wciąż próby dyskusji podejmowane na sesjach historycznych.

Rozdział 2 (*Wspomnienia obozowe jako specyficzna odmiana pisarstwa historycznego*) przynosi rozważania genologiczne oraz metodologiczne. Krupa wyklada w nim gatunkowe wyznaczniki wspomnień obozowych: prozatorską postać zapisu oraz prezentowanie zdarzenia z mniejszej lub większej perspektywy czasowej. Będąc szczególnym przypadkiem literatury świadectwa, która swój punkt ciężkości przenosi na zainteresowanie światem zewnętrznym, inaczej niż introwertyczna autobiografia<sup>9</sup>, wspomnienia obozowe zachowują własną specyfikę. Decydują o niej: temat, język (*lager sprache*) oraz kompletny brak anegdotyzmu. Ów niedostatek „gawędziarstwa” jest prostą konsekwencją samych wydarzeń. Słowo w zetknięciu z nimi wywołuje ból i prowadzi do eliminacji wszelkiej swady. Nie podważając tej prawidłowości na poziomie ogólnym, chciałbym jedynie nadmienić, iż rzadko bo rzadko, ale (gdy myślimy o pisarzach nieamatorach) niektóre przekazy zbliżają się do stylu gawędziarskiego. Wystarczy przyjrzeć się pod tym kątem *Pięciu latom kacetu* Stanisława Grzesiuka, *Diabłu w raj* Tadeusza Wittlina, *Obozowi Wszystkich Świętych* Tadeusza Nowakowskiego. Nie jest to, oczywiście, gawędziarstwo w czystej postaci, ale zabiegów stylizacyjnych w tym kierunku trudno nie zauważyć. Trzeba jednak przyznać, że w przypadku Wittlina i Nowakowskiego mamy do czynienia z oflagami i obozami dla dipisów, a sytuacji w nich nie da się – bez świadomości różnicy – porównać z obozami koncentracyjnymi.

Kontynuując roztrząsania genologiczne Krupa dotyka nader delikatnej i zarazem doniosłej kwestii. Przyjmuje, że występowanie narracji pierwszoosobowej, zakładającej tożsamość autora i narratora, nie ogranicza zakresu wspomnień do tekstów, które taką tożsamość wprowadzają (są w tej grupie relacje trzecioosobowe, a wśród nich również te, które operują tropami zakłócającymi identyczność autora i narratora). Jedyłą i ostateczną instancją mogącą w tej sytuacji zweryfikować i potwierdzić wspomnieniowy charakter dzieła pozostaje biografia jego twórcy i wiedza, którą możemy z niej czerpać. Zanim podejmiemy ten wątek, podajmy za Krupą kolejny doniosły wyróżnik literatury obozowej. Pojawia się on na horyzoncie wraz z kategorią odbiorcy. Wspomnienia z lagru są opowieścią adresowaną do czytelnika, który nie dysponuje żadną lub tylko bardzo mglistą wiedzą o jej

<sup>6</sup> Tę definicję prawdy Krupa przejmuje za artykułem J. Topolskiego *Korzystanie ze źródeł literackich w badaniu historycznym* (w zb.: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*. Red. Z. Stefanowska, J. Sławiński. Warszawa 1978).

<sup>7</sup> J. Pomorski, *Historia i metodologia*. Lublin 1991. Zob. też *Metodologiczne problemy narracji historycznej*. Red. J. Pomorski. Lublin 1990.

<sup>8</sup> W. Wrzosek, *Historia – kultura – metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*. Wrocław 1995. Zob. też *Świat historii*. Red. W. Wrzosek. Poznań 1998.

<sup>9</sup> Zob. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt: świadectwo, wyznanie i wyzwanie*. Kraków 2000.

przedmiocie. Opowieść ma spełnić wobec niego funkcję poznawczą oraz moralną – wprost lub pośrednio wyrażoną.

Wspomnieniom z Auschwitz wspólny jest też dający się z nich wypreparować proces przemiany, jakiemu podlegał nowo przybyły *häftling*. Tym samym docieramy do merytorycznego centrum rozprawy. Aby opisać owo przeistoczenie, Krupa wybiera teorię obrzędu przejścia wyłożoną przez Arnolda van Gennepa. Da się w niej wyróżnić trzy fazy: preliminalną, liminalną, postliminalną. Gdyby je odnieść do obozu, to etap preliminalny oznaczałoby czas przed trafieniem do obozu, liminalny – pobyt w lagrze, postliminalny – moment uwolnienia i powrót jednostki do dawnej struktury społecznej. Każdemu z nich Krupa przypisuje sześć segmentów konstruujących strukturę wspomnień: Rampa, Brama, Wykluczenie, Hierarchia, Czas, Śmierć i trup, Ewakuacja.

Przyjmując te założenia, Krupa przystępuje w rozdziale 3 (*Analiza i interpretacja wspomnień obozowych*) do aktu lektury, który jest jednocześnie próbą odtworzenia najważniejszych wymiarów obozowej egzystencji i rekonstrukcją świata za drutami. U jego wrót stoi Rampa, od której rozpoczyna się rozciągnięty w czasie proces reifikacji. Nowo przybyły więzień wchodził w rzeczywistość lagru gwałtownie. Spadała na niego nagle pod postacią niewyobrażalnego okrucieństwa i brutalności esesmańskich strażników oraz funkcyjnych *häftlingów* pracujących przy rozładunku. Stopniowo pojmował, że oto znalazł się – jak głosi tytuł utworu Wiesława Kielara – w *anus mundi* („odbytnicy świata”). Nie każdemu z zugańców będzie dane przejść przez wszystkie etapy przemiany, której końcowym efektem ma być człowiek zlagrowany. Zwłaszcza Żydzi – w zdecydowanej większości – trafią od razu do krematoryjnego pieca. Dla nich rampa oznacza koniec, a nie początek drogi. Tych wszakże, których miłosierna ręka esesmana posłała na prawo, czekał widok olbrzymiej Bramy z przewrotnym napisem „*Arbeit macht frei*”. Za nią zaczynał się inny świat. Rozpoczynała się procedura Wykluczenia, przecięcia wszelkich więzów, jakie łączyły zugańca z dawnym życiem, co nieuchronnie następowało wraz z zabiegami zmierzającymi do wpisania go w nową rzeczywistość. Każdy z nich (nadanie numeru, obnażenie, strzyżenie, kąpiel, odkażanie i przydzielenie nowego ubrania, czyli „pasiaków”) miał przypominać *häftlingowi*, że znajduje się w miejscu odmiennym niż wszystkie, które do tej pory widział. Być może, najbardziej wyrazistym i znaczącym elementem na tym odcinku transformacji było tatuowanie numeru obozowego, podświadomie odsyłające myślą do praktyk epoki niewolnictwa. Więzień, wciąż posiadając cechy fizyczne właściwe człowiekowi, człowiekiem już nie był. Najpełniej charakter tego tworu oddaje w *lager sprache* określenie: „mużulman”.

Prezentując obozowe uniwersum Krupa przechodzi dalej do nakreślenia hierarchii obowiązującej w owym świecie. Precyzyjnie i wszechstronnie ukazuje zróżnicowany i złożony, oparty często na niepisanych prawach układ wzajemnych zależności. Aby przeżyć, trzeba było orientować się w zawilosciach tej potężnej maszyny. M.in. tą drogą, tzn. poprzez wciągnięcie *häftlingów* w strukturę władzy, system osiągał swój cel – wychowania „poza moralnością”.

Ciekawe są przemyślenia Krupy na temat kategorii czasu, które wyprowadza z koncepcji Barbary Engelking<sup>10</sup> i umiejętnie przenosi z getta, stanowiącego ich pierwotne tło, do sytuacji w obozie. Umieszczony w nim człowiek znajdował się jakby w „szczelinie czasu”. Nie istniała dla niego ani przeszłość, ani przyszłość. Jediną realnością była terażniejszość zawężona do granic dnia, a nawet chwili. Krupa wykazuje, że sfera temporalna w lagrze miała różne postacie i nie da się jej sprowadzić li tylko do monotonnego porządku codziennych czynności (naruszała je chociażby niedziela, w której nie wychodziło się

<sup>10</sup> B. Engelking, „Czas przestał dla mnie istnieć...” *Analiza doświadczenia czasu w sytuacji ostatecznej*. Warszawa 1996.



do pracy, czy sama natura – poprzez odwieczną wędrówkę pór roku). Lektura tych fragmentów rozprawy uświadamia nam potrzebę odrębnego studium (a może nawet publikacji książkowej) poświęconego tematyce temporalnej w obozie, tak jak uczyniła to Engelking w odniesieniu do getta.

Niezwykłość życia w Auschwitz określała również wszechobecność Śmierci. Jej powszechność prowadziła do znanego z psychologii zjawiska uodporniania się, a w rezultacie do symbolicznej eliminacji śmierci. Z racji swej natrętnej obecności trup – i to, co oznaczał – przestawał być skandalem, stając się zwykłą codziennością, z którą należało nauczyć się żyć. Lagrową odyseję zakończyć można było na kilka sposobów. Najszybsze i chyba jedyne pełne (ostateczne) wyzwolenie przynosiła śmierć. Wszystkie inne ewentualności (wśród których były m.in.: ucieczka, wysłanie do innego obozu, ewakuacja) stanowiły – w perspektywie duchowej – wyzwolenie częściowe.

Chciałbym teraz zastanowić się nad konsekwencjami założeń metodologicznych przyjętych przez Krupę. Zaznaczam, że nie jest moim zamiarem w jakimkolwiek stopniu dyskredytowanie trudu autora, jego czytania i kompetencji. Nie neguję olbrzymiego wysiłku, jaki włożył w tę niewielką objętościowo książkę. Godna uznania jest rozległa kwerenda w bibliotece oraz w Państwowym Archiwum Muzeum Auschwitz-Birkenau. Zamieszczona pod koniec bibliografia (zwłaszcza w dziale wspomnień do tej pory nie publikowanych) zawiera z pewnością wiele cennych wskazówek do poszukiwań badawczych. Pytania, które chciałbym postawić, dotyczą kwestii fundamentalnych, przekraczających ramy pojedynczej rozprawy. Do czego zmierzam?

Powróćmy do zagadnienia autorstwa i prawdy. W niewielkim objętościowo, ale doniosłym dla koncepcji całego wywodu podrozdziale pt. *Dlaczego nie źródło? – wokół rozważań źródłoznawczych* Krupa polemizuje z klasycznym ujęciem problemu. Nakazuje ono sprawdzanie autentyczności każdego tekstu w oparciu o skonwencjonalizowane zasady krytyki wewnętrznej i zewnętrznej. Jak utrzymuje Krupa, budzi to w nim – czytelniku wspomnień obozowych – sprzeciw etyczny. Dociekanie autentyczności w przypadku przekazów ze świata obozów jawi mu się jako moralnie krzywdzące dla autorów. Co jednakże czynić w sytuacji, gdy relacja nie pochodzi od bezpośredniego uczestnika zdarzeń lub nawet – nie możemy tego wykluczyć – została sfinansowana. Krupa podąża tu za Janem Tomaszem Grossem, występując o kredyt zaufania i założenie „w ciemno” autentyczności takiego przekazu. W ten sposób – twierdzi – wyrządzimy mniej szkody, niż gdyby każdą tego typu relację kwestionować.

Nie wydaje mi się, aby można było bezkarnie uchylić pytanie o autentyczność przekazu. Wyobrażam sobie to raczej tak, że udzielenie głosu tekstowi, które w tym przypadku oznaczałoby zgodę na jego wysłuchanie, dobrą wolę, by przyjąć jego opowieść nie oznacza zaniechania wobec niego tradycyjnych metod krytyki źródeł. Jeśli odwołujemy się do świadka i chcemy przede wszystkim bronić go przed niezamierzonym wyrządzeniem mu krzywdy w procedurze weryfikacji przekazu, to nie wolno nam zapominać również o tym, że ten sam świadek niechętnie (jeśli w ogóle) skłonny byłby rozstać się z pojęciem autentyczności.

Krupa rezygnuje też w swym ujęciu z roztrząsania pytań o czas i miejsce powstania zapisu. Może to budzić wątpliwości. Pojawiają się one przecież nie tylko przy akcie lektury (czyli po stronie czytelnika), ale i w momencie pracy pamięci (czyli po stronie autora wspomnień). Nie można abstrahować od tego, jak różne czynniki towarzyszące momentowi pisania (począwszy od odległości czasowej po charakter i dostępność wiedzy na temat samego wydarzenia) wpływają na to, co zostało opowiedziane. Tym bardziej że sam badacz bynajmniej nie bagatelizuje roli i znaczenia interpretacji. Skoro nie ma szansy na bezpośredni wgląd w doświadczenie, skoro jest ono zawsze nieuchronnie zapośredniczone, np. przez język i pamięć, to jednym z zadań krytyki źródeł staje się rozpoznanie owych „zakłóceń”. Świadomość ich istnienia – pozwólmy sobie wyjść poza omawianą książkę –

nie musi prowadzić wcale do relatywizacji wydarzenia i kwestionowania możliwości jeżeli nie odkrycia, to przynajmniej zbliżenia się do odpowiedzi na pytanie: „Jak było?”

Przy takich publikacjach jak Krupy musi pojawić się pytanie o stosowność użytych narzędzi, w tym przypadku o zasadność wykorzystania teorii rytuału przejścia w ukazywaniu obozowego świata. Dostrzegam niepokój części czytelników. Inicjacja, rytuał – te słowa zdają się nie przystawać do rzeczywistości, o jakiej opowiadają. Rozumiem obiekcje tych, którzy obstają przy wyjątkowości lagrowego uniwersum. Rytuał przejścia, który – jak przekonuje Krupa za Michałem Buchowskim – wolno stosować do opisu wielu sytuacji ról społecznych (s. 84), rodzi obawę o niwelowanie niepowtarzalności tego doświadczenia, spływając je do poziomu zdarzeń znanych ze zwykłego życia.

Czy istnieje jakiś zamknięty arsenał narzędzi, jakie powinno się (można byłoby) stosować do odczytywania doświadczenia lagrowego albo Holocaustu? Zapewne tak. Nie jest to wszakże przypadek, który dotyczyłby Krupy. Zarazem jednak nie mogę przyznać, że jest to książka, która nie rodzi u mnie wątpliwości. Jest to przede wszystkim efekt wyboru innej metodologii.

*Sławomir Buryła*

(Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

– University of Warmia and Mazury, Olsztyn)

#### **Abstract**

The review discusses Bartłomiej Krupa's book on concentration camp memories understood as a peculiar type of historical writing. The author examines the status of concentration camp texts (memories, diaries, and *sensu stricto* literary texts) using the post-modern methodology.